

ANDRZEJ PECIAK

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	FIS, niezależny ruch wydawniczy, technika powielania, wydawnictwo, opozycja w PRL, Tomasz Pietrasiewicz, Paweł Bryłowski

Organizacja pracy przy wydawaniu książek przez Fundusz Inicjatyw Społecznych

[W podziemiu zwykle] książki były tylko powielane. Natomiast jak się pisało nową książkę, to musieliśmy zdobyć składopis, bo oczywiście wtedy nie było komputerów, edytorów tekstu i wszystkiego, co dzisiaj ułatwia pracę. Nie było dostępu do kserografów przemysłowych, więc musieliśmy zdobyć maszynę, składopis IBM z czcionkami. Pamiętam takie kule zmieniające krój pisma. Maszynistka musiała pisać tę książkę, składać poszczególne strony, nanosić w razie czego korektę i taki egzemplarz był przewożony do fotografa, u którego był fotografowany w negatywie. Dzięki temu mogliśmy to wykorzystać do druku. Taka była technika.

Zgromadzenie papieru było wielkim problemem, bo papier był deficytowy i reglamentowany. Jeżeli gdzieś się papier pojawił, to kupowaliśmy w sklepie, stojąc w kolejce i udając głupa – dziesięć osób kupowało po dziesięć ryz, wychodziło i ładowało do mojego trabanta po drugiej ulicy. Kupowałem też na lewo na KUL-u olbrzymie ilości papieru. Tak zdobywało się papier.

Później był mozolny druk. Ja rzadko drukowałem, Tomek Grudzień i Wiesiek Ruchlicki zajmowali się drukiem. Masa czasu poświęcona drukowi i temu, żeby to było w miarę czytelne, później zbieranie, zszywanie i wywożenie z drukarni i wrzucanie w ileś tam miejsc jak największej ilości książek, żeby to się rozeszło. Wtedy była komfortowa jedna rzecz – trudno było książkę wydać, ale bardzo łatwo sprzedać. Ludzie to chłonęli i to szybko wracało w postaci pieniędzy. Ten system był bardzo rzetelny i szczelny. Oczywiście były jakieś rabaty; jak ktoś brał więcej, to coś tam sobie zarobił. A poza tym jako taki obowiązek patriotyczny czasem się rezygnowało z jakiegoś rabatu, żeby tylko książka była. Było to skomplikowane, na tym się traciło kupę czasu, ale było to fajne.

Nie było określonych kompetencji. My z Pawłem [Bryłowskim] i Tomkiem [Pietrasiewiczem] robiliśmy to w zależności od tego, kto miał czas. „Ty załatwisz

papier”, „A dobra, to ja załatwię to”. Spotykaliśmy się raz, dwa, czasem trzy razy na tydzień, ustalaliśmy coś i później rozchodziliśmy się zupełnie. Każdy robił swoje. Nigdy się nie kłóciliśmy, nigdy nie było żadnych problemów o pieniądze czy o coś. Paweł Bryłowski trzymał kasę i zajmował się całą dokumentacją. A my z doskoku. Jak kupowało się papier, to brało się od niego pieniądze i potem rozliczało. Tak samo za książki.

Raz dostaliśmy dotację ze Szwajcarii, to był jakiś kontakt Pawła Bryłowskiego, dostaliśmy pięćset dolarów. Dzisiaj to jest nic, a wtedy to był majątek, można było wydać trzy albo cztery książki. Oglądaliśmy te pięć stówek, i mówiliśmy, co my za to wydamy. Ale też pamiętam sytuację, kiedy jeździliśmy do [Jerzego] Giedroycia. Zawoziłem nowe książki, dwa czy trzy tytuły, i Giedroyc pytał: „Co potrzebujecie?”. Ja mówiłem: „Nic. Przyjechałem po prostu się pokłonić i dać książki”. Był bardzo zaskoczony, chociaż też nam pomagał i czasem wcisnął stówę, zafundował jakiś dyktafon czy coś innego.

Data i miejsce nagrania	2008-02-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marzena Baum, Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”